

Alpy – przejście z Bellevue przez przełęcz Tricot do Le Crouet derriere do Le Quy

Dzisiaj pogoda nas dopieściła. Cały dzień słońko grzało niemiłosiernie. Sama trasa nie była zbyt wymagająca. Przewyższenie w górę to ledwie 500 metrów ale za to w dół 1100 metrów. Długość całego przejścia to niespełna 8 kilometrów. Trasa była dość wymagająca ale za to jakie widoki nam towarzyszyły, a i niezwykle przeżycia.

Początkowo dotarliśmy do stacji kolejowej Saint Gervais Le Fayet gdzie wsiedliśmy do Tramwaju Mont Blanc, którym pojechaliśmy na stację Bellevue położoną na wysokości 1794 metry n.p.m. Dalej ruszyliśmy pieszo by szybko dotrzeć do górnej stacji wyciągu linowego z Chamonix.



Wygodny sposób pokonania pierwszego tysiąca metrów przewyższenia. Foto: Krzysztof Tęcza

Na moje nieszczęście rozpoznałem to miejsce. To właśnie stąd kilka lat temu wyruszyłem by zdobyć Mont Blanca. Niestety nie udało mi się to wówczas. Idąca za mną dziewczyna spadła kilkaset metrów niżej ponosząc śmierć na miejscu, a ja ledwie uszedłem z życiem. Teraz patrząc na trasę i nieco dalej na ośnieżony kocioł nad którym widać bunkier, w którym wtedy nocowałem; na widoczny lodowiec i trasę tramwaju Mont Blanc, którą wracaliśmy zawróceni z wyprawy, przypominają mi się tamte chwile i nie jest to zbyt radosne.

Na szczęście tym razem idziemy dużo niżej, przechodzimy przez L'Are (1760 metrów n.p.m.), Plat de l'Are (1775 metrów) by dojść do wiszącego mostku, po którym przechodzimy nad rwącym strumieniem. Musimy tutaj nieco przystopować gdyż jednorazowo, ze względów bezpieczeństwa, na mostku mogą znajdować się tylko trzy osoby. A przecież każdy przechodzący chce zrobić sobie

pamiątkowe zdjęcie. Woda płynąca pod nami tworzy ciek o nazwie Torrent de Bionnassay i wypływa z położonego ponad nami lodowca Lac Glaciaire de Bionnassay.



W Alpach czekają na turystów i takie atrakcje. Foto: Krzysztof Tęcza

Teraz czeka nas trochę wymagających przejść i w końcu docieramy na przełęcz Tricot (2120 metrów n.p.m.). Należy nam odpoczynek zakłócają fruujące nad naszymi głowami „sępy”. Jak mówią znawcy tematu są to wieszczki. Nie wiem tylko co chcą nam przepowiedzieć. Widać, że niektórym brak adrenaliny i aby to naprawić wspinają się na szczyt wzgórza nad nami. Nam to nie jest do szczęścia potrzebne więc spokojnie posilamy się by za chwilę ruszyć w dół. Musimy zebrać siły, widzimy bowiem co nas teraz czeka. Zejście w dół ma sprowadzić nas 1100 metrów niżej. Co prawda w oddali widzimy na samym końcu doliny schronisko do którego zmierzamy ale nam się zdaje, że jest ono niemal na końcu świata. Do tego te dziesiątki zakosów przed nami.

Gdy wreszcie dotarliśmy do schroniska Miage byliśmy wykończeni. Dobrze, że jest tutaj gdzie usiąść by nieco odsapnąć przed dalszą drogą. Co prawda większość wolnego czasu spędziliśmy w kolejce do jedynej toalety ale nie narzekaliśmy. W sumie, zasłużyliśmy sobie na chwilę wytchnienia.



Widoki z przełęczy Col de Tricot są niesamowite. Foto: Krzysztof Tęcza

Dalsza trasa zapowiadała się spokojnie, widać że szlak prowadzi równą drogą. Niestety po przejściu krótkiego odcinka ponownie czeka nas strome zejście przez las do drogi. Na szczęście udało się nie skrzyć nogi. Przechodzimy przez Le Crouet Derrire do Le Quy gdzie umówiliśmy się z kierowcami naszego autobusu.

Krzysztof Tęcza